Nr. 10. We Lwowie, dnia 14. Września 1883. **Rok I.**

ZGODA I ŁĄCZNOŚĆ wychodzi naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . . 2 „
W Ks. Poznańskiem przy posyłce pod opaską rocznie 6, półr. 3 Mr.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 5 ct. od wiersza.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!"

W sprawie Interesentów Zakładu Ogólnego Zaopatrzenia we Wiedniu.

(Allgemeine Versorgungsanstalt in Wien).

Zaproszenie.

Komitet interesentów lwowskich „Ogólnego Zakładu zaopatrzenia" (Allgemeine Versorgungs-Anstalt in Wien) wybrany na zebraniu odbytem na dniu 5. sierpnia b. r. zaprasza wszystkich interesentów tego zakładu na

WALNE ZEBRANIE

które się odbędzie w sali ratuszowej w Niedzielę dnia 16. b. m. o godzinie 4. popołudniu.

Celem zebrania jest zdanie sprawy z dotychczasowych czynności i porozumienie się wspólne co do dalszego działania.

Interes członków wymaga, abyśmy brali udział w walce którą interesenci wszystkich krajów koronnych od kilku już lat o swe prawa i mienie prowadzą, dalsza bowiem apatja i bezczynność może przyczynić się do zwycięstwa przeciwników naszych.

Komitet interesentów lwowskich.

W ciągu bież. miesiąca jeszcze ma być prezesowi Ministerstwa hr. Taffe wręczony protest przeciw reformom, które wiedeńska kasa oszczędności jako administratorka zakładu zaprowadzić zamierza. Protest wychodzi od wszystkich związków ochronnych Monarchii, w których skrzywdzeni interesenci od lat 4 blisko prowadzą walkę zawziętą zarządem Kasy oszczędności.

Tylko Galicya nie brała dotąd żadnego udziału w tej walce, lubo liczy około 10.000 uczęstników Zakładu zaopatrzenia. Obecnie, gdy się rozstrzygać będą losy interesentów, gdy się ma zdecydować, czy na przyszłość interesenci sami będą zarządzali majątkiem Zakładu, czy też jak dotąd będzie dowolnie rozporządzała ich mieniem i dochodami nieprawa ich zarządczyni, czy 20 milionowy ich majątek będzie w przyszłości obrócony na zwiększenie ich renty, czy też na zwiększenie majątku i dochodów Wiedeńskiej Kasy oszczędności i jej administratorów, — należałoby, żeby interesenci Galicyjscy poruszyli się z apatii i pomogli wpływem i głosem swoim do zwycięztwa własnej sprawie. Dopominają się o to interesenci innych prowincyi i wzywają nas do udziału w spólnym interesie.

Najważniejsza sprawa.

Jubileusz Sobieskiego był dla nas nie tylko obchodem pamiętnego na zawsze czynu wojennego, pełnego nieśmiertelnej chwały dla Polski a największego znaczenia dla całego chrześcijaństwa, — nie tylko odświeżeniem pamięci świetnej przeszłości i wiekopomnych zasług przodków naszych, ale obudza on zarazem szersze poczucie obowiązków i wytwarza prąd duchowy porywający nas z poziomości utilitarnych zapatrywań i dążeń ku głębszemu rozbiorowi spraw naszych.

Ze spraw, które przebieg uroczystości jubileliszowych poruszył jest jedna, godna najwyższej naszej uwagi, której znaczenie dla przyszłości naszej jest niezmierne i nieobliczone. I z tej to przyczyny zwracamy na nią uwagę ziomków naszych.

Od lat kilkunastu mnożą się oznaki powstającego między ludem naszym ożywienia. W księstwie Poznańskiem i na Szląsku jest to ożywienie już dawniejsze, i zupełne, w Galicyi zaś lud był uważany za martwy i niemowlęcy. Uroczystości jubileuszowe Krakowskie wykazują jednak nadzwyczajny postęp w rozwoju duchowym włościaństwa naszego, albowiem kilkadziesiąt tysięcy ludu bierze udział w tym obchodzie narodowym i zespala się w uczuciach i wspomnieniach z wyższemi klasami społeczności polskiej.

Z mętów i waśni rozbicia społecznego wyłania się po raz pierwszy może w nieszczęsnych dziejach kraju naszego na taki rozmiar, obraz powstającej jedności i spójni społecznej z ludem, którą najwięksi patryoci i myśliciele nasi tak gorąco pragnęli. Jest to fakt najbardziej nas pocieszający ze wszystkich pojawów jubileuszowych i budzący słusznie nadzieje lepszej przyszłości.

Tem bardziej pociesza nas ta poczynająca się jedność społeczna, że mało co uczyniliśmy aby ją wyrodzić, a bardzo wiele niestety aby ją odroczyć lub nawet zamącić i zniszczyć.

Ale spójnia nasza społeczna rozpoczyna się dopiero, nie jest ona ogólną, powszechną, a korzenie które zapuszcza silniejsze są w zachodniej, słabe bardzo we wschodniej części kraju. Potrzeba nam zająć się usilnie jej dalszym rozwojem i ustaleniem i ochronić wątłą jej budowę od zawistnych napaści. Potrzeba nam to, co zdobytem zostało pracą niepowiązaną szlachetnych jednostek, osłonić starannie opieką instytucyi i świadomą starannością ustaw i urzędów.

Podstawą i podwaliną przyszłości naszej może być tylko lud. Łączność z nim jest warunkiem wszelkiego powodzenia i postępu społecznego. Czy chcemy wyrodzić ekonomiczny rozkwit kraju i uratować społeczność od semickiego najazdu, czy zdobyć szerszą autonomię dla spraw naszych politycznych, czy w końcu bronić się skutecznie od burz wojennych grożących nam od północnego wschodu, — zawsze pierwszym, koniecznym, niezbędnym warunkiem powodzenia i skutecznego działania jest łączność z ludem.

Dzieje porozbiorowe nasze stwierdzają na każdej karcie tę fundamentalną prawdę, że rozbicie społeczne i zaniedbanie spraw włościaństwa były główną przyczyną klęsk naszych na polu usiłowań narodowych, politycznych i społecznych. Smutne mamy w tym względzie doświadczenia i dziś jeszcze widzimy, jak w sąsiednich nam częściach dawnej Polski najusilniejsze staranie sfer rządowych dąży do zupełnego roztrącenia wszelkiej spójni społecznej. Ataki na kościół i wiarę, prześladowania języka i obyczajów, protekcya dawana żywiołom obcym i pasożytnym, wywłaszczenie i uciski ziemiaństwa, rozbudzanie sporów społecznych — wszystko to ma jedynie na celu, aby rozbić na pojedyncze atomy żywą naszą społeczność, osamotnić wszystkie klasy i pozbawiwszy ich naturalnej obrony, jaką łączność społeczna nadaje, wtłoczyć im tem łatwiej jarzmo obcej wiary, obcych dążeń obcej narodowości. W rozbiciu takiem społecznem ginie zamożność dawna, marnieje praca, zużywa się szlachetna energia, — rozmnażają się tylko coraz bardziej pasożytne żywioły obce, od których dawne obywatelstwo i lud pomału staje się zależnym. Jakże takim rozbitkom społecznym marzyć o rozkwicie gospodarczym, o zamożności, o zdobyciu autonomii narodowej i politycznej?

Jeżeli zatem rozbicie naszej społecznej spójni było zawsze najgłówniejszą tendencyą polityki wrogów naszych, to odwrotnie staraniem sprawiedliwego odporu naszego winno być utrzymanie scisłości i wzajemności związków społecznych i wytrwarzenie ich wszędzie gdzie błędy nasze lub nieprzyjaźń losu zagnąć im dozwoliły.

Wszędzie i zawsze w dziejach. stosunki społeczne, polityczne i narodowe warunkują się nawzajem. tak, że losów pomienionych państw i narodów zrozumieć nawet nie można, bez badaniu ich stosunków społecznych. Kto nie zna n. p. stosunków ludu włoskiego, nie pojmie nigdy ani panowania długiego obcych najazdów w Italii, ani podziału kraju, ani rządów Burbonów neapolitańskich; a pojawy mafii i rozbójnictwa i powody pochodu powolnego idei zjednoczenia Włoch, pozostaną mu zagadką. I dzisiejszy nawet stan militarny, finansowy i polityczny włoskiego państwa, wyjaśnić może tylko znajomość stosun-

ków ludu włoskiego. Również i pomyślny rozwój usiłowań narodowych, Czechów i Węgrów, umożliwiły tylko szczęśliwe lub długą pracą wyrobione stosunki społeczne ludu. Chwila nawet obecna przedstawia nam uderzający przykład w rozruchach anti-semickich na Węgrzech i w zaburzeniach kroackich, na jakie to klęski i niebezpieczeństwa narażone jest państwo i społeczność, jeżeli włościaństwo zostało opuszczonem i zaniedbanem, lub nierozważną polityką finansową i lichwiarstwem semickiem zaburzonem.

Siły społeczności polskiej są olbrzymie, nadzwyczajne; jakaż nam jednak z tego korzyść, kiedy są rozbite. Brak nam dotąd dokładnego, zupełnego zjednoczenia, którego podstawa leży tylko w łączności z ludem. Bez tej naturalnej podstawy usiłowań naszych, niemoc nasza jest konieczną i daremnie silimy się, aby rozwiązać jakiekolwiek większe zadanie na polu gospodarczem, politycznem i narodowem. Nie możemy zakończyć pomyślnie zatargów z Rusinami, nie szukając łączności z ludem ruskim, od czego jedynie przyszłe dzieje Unii będą zawisłe. Odosobnienie i opuszczenie ludu, oddało całą społeczność naszą w zależność od obcego nam narodowo- i religijnie żydowstwa i dziś ciężko cierpiemy w pętach upokarzających nas wszystkich. Stronnictwa nasze polityczne bez poparcia i spójni z ludem są bezsilne i szukają daremnie rozwiązania zadań dziejowych w przedpokojach dworskich i parlamentarnych wywodach. Trudy te pozostały bezowocne, albowiem dzieje naginają się tylko pod szerokiem tchnieniem milionów, siła zapewnia skutek, a siła wypływa tylko ze spojności i połączenia.

Przyjaźny? artykuł wiedeńskiego „Tagblatt".

Biedni my Polacy! niech nam kto szkodzi, paskudzi i kłamie przez lata, a potem dla swego interesu przemówi do nas kilka niby gorących słów, to w tej chwili topnieje w nas słuszny gniew i podajemy rękę obłudnikowi, nie zastanawiając się dalej nad jego słowami. Takie to wrażenie wywarł pseudo — przyjaźny artykuł naszego semickiego wroga „Tagblatt" i nie tylko pojedyńcze osoby, ale i redakcye poważnych czasopism krajowych czuły się rozbrojone i niektóre oddrukowały in extenso ten hołd oddany Janowi III. przez wrogie nam czasopismo żydowsko-niemieckie. Widzieli tam tylko podawaną nam różę, wciągali w siebie zapach tejże, ale niezajrzeli między liście, czyli mówiąc prozą, nie czytali między wierszami i nie ujrzeli żmij chowających się między niemi. Pomiędzy pochwałami wygórowanemi, jakiemi są zawsze pochwały żyda, pląta się niby bardzo niewinne poniewieranie narodu polskiego, którego nawet tak wielcy ludzie, jak Sobieski, uratować nie mogą. Bo śmiertelna choroba już wtenczas była w organizmie nietylko państwa, ale i narodu polskiego! Dla tego z tym ostatnim płomykiem, zapalonym ręką wielkiego króla zgasnąć musiał, jak to sobie przezacna redakcya na Schulerstrasse myśli i życzy, na wieki. I zaraz w następnym numerze dziwi się, jak „Nowa Reforma" w Krakowie śmie mówić o uroczystym obchodzie krakowskim, jako narodowym polskim, w którym bierze udział cały naród polski, już tak dawno pogrzebany. Teraz jeżeli co zostało, to naród galicyjski. Tylko bieda, że semiccy mężowie stanu w redakcyach wiedeńskich nie mogli dotąd wynaleźć języka galicyjskiego. Ale i o tem może pomyślą, wszak początek już istnieje wcale piękny w literaturze i języku jüdisch-deutsch-polnisch, który tak kwitnie w Galicyi, a który może być kamieniem węgielnym przyszłego języka galicyjskiego.

Jaki to dopiera jubel między naszemi ex ziomkami w Wiedniu, gdy podczas uroczystości wstawienia pomnikowej tablicy na Khalenberg burmistrz miasta Wiednia z tak małym uznaniem wyrażał się o naszym królu, a o naszych przodkach, przez zapomnienie zapewne, całkiem nie wspomniał. Podczas bardzo długiego przemówienia, podczas obchodu uroczystości urzędowej 11. września z powodu umieszczenia pamiątkowej tablicy na górze Kalehnberg, burmistrz miasta Wiednia, p. Uhl ledwie naznaczając, że śmiały król polski brał udział w bitwie, pominąć niemógł, że jako wódz naczelny, — tak kończy ten filar pseudo-liberalizmu wiedeńskiego mowę swoją. — Wiedeń został ocalonym w skutek dzielności cesarskich wojsk (o polskich nic nie słyszał) i chrześcijańskich wodzów, pod przewodnim duchem księcia Lotaryńskiego, wielkiego przodka dostojnego nam panującego domu. Wspomnijmy w tej wyniosłej chwili o odważnej załodze Wiednia, z której tysiące poniosło śmierć za honor (tylko? p. R.) miasta Wiednia; wspomnijmy o poświęconej czynności śmiałego Stahremberga, dzielnego obrońcy naszego miasta, przykładu prawdziwego poświęcenia, wspomnijmy w końcu o odważnym mieszczaństwie, które niewzruszenie stało w czasach gorzkiej potrzeby i najtwardszego ucisnienia.

O królu polskim, liberalny o. burmistrz nieuważa za potrzebne wspominać, podług tego wierno konstytucyjnego dygnitarza, grał on rolę podrzędną, Gdyby tylko nazwiska dwóch żydów przeszło potomności, jako już nie walczących na murach Wiednia, ale tylko czynnych jako felczerów, toby pewnie cała prasa żydodowsko-międzynarodowa dałaby im pierwszeństwo i przed królem polskim i przed księciem lotaryńskim.

Zacny i szlachetny książe, który tak ceniłeś i kochałeś bohaterskiego wodza polskiego, który tak ceniłeś i kochałeś naród polski, którego królem chciałeś zostać, jakbyś też przyjął hołdy płaszczące się tych, którzy innego dla nich wyrazu nie mają, jak odbierać cześć i zasługi twoim przyjaciołom.

Z jaką radością zaznacza „Tagblatt" że pewien profesor Viktor v. Renner, (bezwątpienia wiernokonstytucyjny zwolennik szanownego tego pisma) wydał dzieło o uroczystości miasta Wiednia, w którym mówi, że aby układy cesarza z królem doprowadzić do skutku, Cesarz musiał przekupywać panów polskich. Zacna redakcya, zapomina, że panowie polscy byli chrześcijanami i nieuważali losów kraju i chrześcijaństwa jako Gründer und Bank geschäft.

Obchód dwóchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia we Lwowie.

Czytelnicy nasi wiedzą już ze sprawozdań pism codziennych wszelkie szczegóły tego obchodu My tych szczegółów powtarzać nie będziemy, bo byłoby to po niewczasie i niepotrzebne, pozwolimy sobie tylko kilka uwag; nie z chęci krytyki, bo sama krytyka do niczego się nie zda, ale z powinności obywatelskiej.

Sam p. Prezydent miasta przyznał się publicznie do winy, że nie dopełniono wszystkiego, co dopełnić było możliwym, a dodajemy, nawet łatwem. Więc Prezydent miasta, przepraszając uznaje się po troszę winnym, a ta dobroduszność zasługuje na pewne uznanie. Bo nie złe chęci Prezydenta i magistratu spowodowały, że obchód w stolicy austryacko-polskiej był nad miarę blady, tylko jakaś równie dobroduszna a troszeczkę małoduszna nieporadność Prezydenty, Rady i Magistratu. Tak się mało krzątano około obchodu że ciekawsi nawet nie mogli się dowiedzieć prawie

Wędrówki po ulicach Lwowa.

IX.

Jeżeli istnieje sprawiedliwszy podatek, jak podatek od psów, to niech się zakocham w „Neie Freie Presse." Pies na wsi, brytan co strzeże trzody od wilków, kundel, co strzeże dwór i zagrodę od złodzieja i podpalacza, jest stworzeniem użytecznem i zarabia uczciwie na swoją strawę, tak jak każde zwierze domowe, przynoszące pożytek. Zdarza się i na wsi, że pies nie jest trzymany w porządku, że z przyczyny zaniedbania i złego nadzoru albo choruje na wściekliznę i staje się przyczyną straszliwych nieszczęść — albo stojąc na słabym łańcuchu, urywa się i kaleczy ludzi, albo też przeskakując nizkie płoty i parkany, podobnie się popisuje. Jest to rzecz władz policyjnych miejskich i wiejskich, aby temu zapobiedz. Chrześciaństwo, obejmujące całe życie ludzkie miłością, zastanawiało się i nad tą na pozór drobną kwestyą. Kanony kościoła katolickiego wyraźnie zakazują osobom duchownym trzymania psów złych, aby „ubodzy, przychodzący po jałmużnę do proboszcza nie byli w obawie i niebezpieczeństwie przed złemi psami." Nie wszyscy Dobrodzieje stósują się do tego przepisu, nawet bardzo a bardzo wielu nic o takowym nie wie; radzimy więc przejrzenia tego paragrafu kościelnego. — Znaliśmy w młodości naszej poczciwego plebana, będącego zwykle w kłopotach z narodem Israela, który trzymał parę strasznych psów na łańcuszkach tak silnych, że się żadną miarą urwać nie mogły, a gdy w nocy były spuszczone, nie mogły przeskoczyć wysoki i ciernisty płot. Tylko w tenczas, gdy widziano zdaleka toczący się wózek brata mojżeszowego, zamykano szczelnie bramę, Jegomość chronił się do biblioteczki, a gospodyni kazała psy spuszczać. Żydzi słysząc straszliwe ujadanie, już z wózka nieschodzili, a na krzyczawszy się: „Uwiążcie ten psów!" „My mamy interes z Wielmożny Dobrodziej!" i naczekawszy się dowolnie, odjeżdżali, czekając na sposobność zobaczenia Jegomości w miasteczku, co jednak nie było tak łatwem, bo Jegomość w takich razach był zawziętym domatorem.

Psy służące myśliwym mają to samo racyę bytu. Są bowiem towarzyszami człowieka w walce przeciwko zwierzętom szkodliwym lub pożytecznym człowiekowi, przez swoje mięso, skórę i pierze.

Ponieważ zaś wszelkie filozoficzne wywody, że ziemia należy do wszystkich istot żyjąch, zwalcza starodawna biblia nietylko, ale nawet nowożytny Bismark swoim „Walka o byt", więc niechcąc być zjedzonemi i zniszczonemi przez zwierzęta, my ludzie dla utrzymania własnego bytu zmuszeni jesteśmy zjadać je i niszczyć.

Zostawiliśmy więc naszym współżyjątkom psom obszerne pole istnienia jako stróżom trzód, zagrod, dworów, towarzyszom człowieka w walce ze zwierzętami nam szkodliwymi, i to głównie po za obrębem miast. Zostawimy im jeszcze chętnie miejsce i w miastach jako stróżów domów przedmiejskich, sadów, składów drzewa, zakładów fabrycznych, gdzie w pewnych godzinach nie wystarcza czujność człowieka przeciwko zbrodni i gdzie dobra psina jest dzielnym pomocnikiem. Ale tu się już kończy nasza pobłażliwość.

Gdy się wyjdzie na ulicę, to się spotyka niemal tyle psów, ile ludzi w niepołatanych butach. Na co służą te zwierzęta? Zupełnie na nic. Niepilnują one niczego, przeciwnie trzeba ich pilnować. Wiele to razy zdarza się, że przy ich gromadnych wycieczkach, zaczyna się walka zażarta, szczekanie i ujadanie takie, że kobiety i dzieci muszą z przestrachem uciekać przed tą zgrają.

Nie jednego i to wcale inteligentnego mieszkańca miasta Lwowa pytałem się:

do ostatniej chwili, co będzie i jak będzie. Nawet pisma codzienne udzielały nader skąpych wskazówek.

Nie mamy pewnie na myśli robić zarzutu, że ci, do których to należało, powinni byli rywalizować z Krakowem, bo to by sensu nie miało, ale należało było choć trochę urządzić ten festyn ludowy, a podstawą ludu, narodu, są bezwątpienia wieśniacy, których mniej widzieliśmy na ulicach Lwowa, jak to ma miejsce nie tylko każdej niedzieli ale nawet w każdym dniu powszednim. Czyż tak trudno było zachęcić wieśniaków powiatu Lwowskiego do wzięcia udziału w festynie, a byli by pewnie przybyli.

Dzień festynowy przeszedł więc dość a nawet zanadto obojętnie, na chodzeniu i przypatrywaniu się. Kościół katolicki pokazał się jak zawsze poważnym i patryotycznym. Tam też koncentrowało się na podniesienie ducha narodowego. Dopiero wieczór illuminacya miasta ożywiła trochę duszę polską. Takiej illuminacyi Lwów podobno nigdy nie widział. Obywatele i mieszkańcy wszelkich wyznań oświetlili świetnie swoje mieszkania od rynku aż na dalekie przedmieścia. Oprócz gmachów sądowych i więzień, nie było może domu w mieście, a chatki na przedmieściu, któraby nie oświetliła swych małych okienek. Mieszkańcy Lwowa zatwierdzili tą illuminacyą swoją jedność i to, że nawet bez inicyatywy i w obec nieco nieudałego kierunku odpowiednich kół, umieją działać razem i pojedynczo w kierunku patryotycznym.

Nowiny polityczne.

Ruch kroacki przybiera charakter coraz bardziej groźny, szczególnie na Pograniczu, w którem zarząd dawniejszy i wychowanie militarne zaszczepiły u włościan charakter i własności żołnierskie. Jeżeli ruch kroackich włościan miałby się przeobrazić w powstanie, to Pogranicze będzie niezawodnie jego rządem. Wzmagając się w Kroacyi i na Pograniczu, roszerza się ruch ten ludowy równocześnie na południową Słowiańszczyznę Cislitawii. Kto nim kieruje, kto dostarcza broń i amunicyę, dotąd niewiadomo

Nie godzi się przypisywać winę powstania i rozszerzenia się wielkiego tego ruchu obcej agitacyi. Błędy polityki finansowej węgierskiego ministerstwa i wyssanie ludu przez lichwę i spekulacyę żydostwa położyło grunt, na którym dopiero kiełkować i rozwijać się mogły zasiewy agitatorów. Odosobnienie niższych warstw społecznych od rządzących klas, i wyzyskanie doli ich przez pasożyty społeczne lub niewyrozumiałość i nielitościwość sfer rządzących, stanowiło zawsze podstawę najlepszą do powstań ludowych, a co dziś na Węgrzech i w Kroacyi oglądamy, to może w przyszłości przytrafić się i gdzie indziej, bo analogia przyczyn każe przypuszczać możliwość analogii w skutkach. Oby nięszczęście sąsiadów naszych pobudziło nas do pilnego rozpatrzenia się w czynnikach naszych społecznych, a wykryjemy w podstawie naszej społecznej rozliczne rany i bole, które wcześnie opatrzyć i uzdrowić by należało, nim się przerodzą w niebezpieczną chorobę, która cały organizm ubezwładnić by mogła.

Ks. Bismark przyjmuje w Gastein dignitarzy niemieckich i obcych. Jest tam główna kwatera sojuszu austro-niemieckiego, z której pisane i telegrafowane rozkazy, pobudki, plany i wezwania zdają się kierować i poruszać całym międzynarodwym obozem. Równocześnie bytność Cara u teścia, króla duńskiego, uczyniła z Kopenhagi główną kwaterę formującego się związku anti-niemieckiego którego jądrem jest Rossya, do którego jednak oprócz księstw Bałkańskich należy nie zawodnie Francya, a przychylać się może poczyna i Anglia. To tylko pewna, że wszędzie napotykamy walkę tych dwóch obozów w Rumunii, Bułgarii, Serbii, Konstantynopolu, w Hiszpanii, we Włoszech i Anglii. Czy przyłączyć się do Rossyi czy do Niemiec, gdzie większa szansa przyszłość i korzyść? Jakich użyć sposobów, by zwalczyć stronnictwo przeciwne i obalić rachuby przeciwnika? Takie pytania nurtowania dyplomatyczne postawiły wszędzie na porządek dzienny. Wszystko zdaje się konspirować, a choć monarchiści nienawidzą zawzięcie stronnictwa republikańskie i rewolucyjne, nic to jednak nie przeszkadza do wciągnięcia ich w swe plany i kombinacye.

Książe Bułgarski, który na rozkaz z Petersburga przed dwoma laty zawiesił konstytucyi i zaprowadził rządy absolutne, chciał obecnie pozbyć się zarządzających w jego imieniu jenerałów moskiewskich, i pogodzić się ze strennictwem liberalnem. Zamiar księcia nie udał się. jenerałowie Kaulbars i Sobolew uprzedzili go a obecnie na rozkaz z Petersburga zwołuje książe narodowe bułgarskie zgromadzenie i przemienia się z absolutnego pana w konstytucyjnego księcia.

W Rumunii powstaje silne stronnictwo oddane wpływom rosyjskim, przeciw przyłączeniu się Romunii do sojuszu austro - niemieckiego.

Serbia i Wschodnia Rumelia stają się coraz więcej polem walki stronnictw liberalnych konserwatywnych, i narodowych, za którem działają ukryte wpływy Rosyi, Austryi, Niemiec i Czarnogóry. W Serbii chcą liberalni ocalić rząd króla Milana, we Wschodniej Rumelii chodzi o obalenie rządu Aleko Baszy. Gdyby Rosyi za pomocą stronnictw narodowych udało się usunąć rządy króla Milana i Aleko Baszy, kwestya wschodnia, zaledwo przed kilka laty zażegnana, mogłaby dać nowe powody do ogólnej waśni Europejskiej.

Francya składa się z Chinami, o sprawy Tonkinu i zwierzchnictwa nad Cesarstwem Anamskiem. Obie strony czynią ustępstwa, i zdaje się że w tym względzie zabiegi i rachuby ks. Bismarka pozostaną beskutecznemi. Francyą widocznie chce zachować siły swoje morskie i lądowe do wolnej dyspozycyi na wypadki Europejskiej polityki.

Anglia pośredniczy między Francyą a Chinami. Fakt ten i wyjazd p. Gladstone do Kopenhagi dowodzi. że w międzynarodowych sprawach Europy polityka angielska szuka porozumienia z Rosyę i Francyą.

KRONIKA.

W sprawie Tisza-Eszlarskiej wręczona została koronie, jak dzienniki niemieckie donoszą, przez adwokata Szalaja, jako zastępcę matki zamordowanej Esthery Solomossy apelacya przeciw zapadłemu wyrokowi. W wywodzie apelacyjnym przedstawia p. Szalay wszystkie zarzuty co do formalności procesowych; brak oskażyciela publicznego, gdyż prokurator objął rolę obrońcy, przekupywanie świadków, którzy zeznawali na korzyść obrony, niezawezwanie tych świadków, którzy mogli wykazać stanowczo różnicę między znalezionym trupem, a Estherą Solomossy. Podaje również pod krytykę niejurydyczne i nie-

---

„Na kiegoż licha trzymasz Wasze psisko do niczego, który Ci zjada co najmniej czynsz miesięczny twego mieszkania. Przecież najmniejszej korzyści z tego niemasz, n. p. jak z kota, który ci mieszkanie od mysz oczyszcza?“

Odpowiedź za zwyczaj jest tego rodzaju, że nie wytrzymuje krytyki.

Weźmy teraz ekonomiczną stronę tej kwestyi. Wiele jest psów we Lwowie? Nie sposób jest takowe zliczyć. Wprawdzie podatek istnieje, po pięć zł. od psa, po jednym zł. od suki, i w księgach dochodu magistratu zapisany jest za wydawane marki. Alež wiele to psów trzymanych jest bez marek, a wiele marek fałszywych? Istnieje we Lwowie pewien mały przemysł psiómarkowy. Łotrzyki kradną psom marki, i sprzedają takowe przesiębior com, którzy znowu odsprzedają je potrzebującym za kilka szóstek. Handel ten jest prowadzony z powodzeniem, na co zwracamy uwagę magistratu, bo wielu jest amatorów psów, ale i wielu co. wolą płacić kilka lub jednego szustaka za markę, jak pięć zł. podatku.

Weźmy na to, że tylko co w trzecim numerze domów m. Lwowa żyje pies, to by stanowiło około 3.000 psów, co jest liczba pewnie za niska, bo w niektórych kamienicach jest ich tuzinami; że utrzymanie każdego psa kosztuje tylko pięć centów na dzień, a utrzymanie niektórych ulubieńców kosztuje pojedyńczo tyle, co by kosztowało utrzymanie dziesięciu nieszczęśliwych, to jako minimum możemy przyjąć cyfrę *150 zł. dziennie, które niepotrzebne psy we Lwowie kosztują. To znaczy 4.500 zł. miesięcznie czyli 54.750 zł. rocznie.* Jak na psi budżet jest to suma olbrzymia. Nie jedno pokaźne miasteczko niedochodzi do połowy takiego budżetu już nie psiego.

Wiem, że nam zrobią mnóstwo zarzutów, między którėmi najważniejszy, to jest ścieśnianie wolności osobistej. Ta wolność już i tak jest ograniczoną podatkiem od psów. My zaś żądalibyśmy podwyższenia tego podatku przynajmniej do takiej kwoty, jak wynosi roczne utrzymanie niepotrzebnego psa. Są wyjątki, jak już wyżej wspomnieliśmy, gdzie pies jako stróż domowy jest potrzebny. Ten pies znajduje się wewnątrz domu i teraz już jego właściciel jest uwolnionym od podatku. Ale za każdego psa biegającego po ulicy powinna być opłata podwyższoną, co najmniej na dwadzieścia zł i to bez różnicy płci, bo niepojmujemy, dlaczego olbrzymia suka opłaca tylko 1 zł. podatku rocznie, a maleńki pintszel rodzaju męskiego 5 zł. Należałoby także, jak się to dzieje w innych wielkich miastach, aby właściciele psów na ulicach i przechadzkach prowadzili swoich ulubieńców na sznurku, aby takowe nie hasały i niehałasowały po ulicach i niestraszyły a często nie narażały kobiety i dzieci, i niewyprawiały gromadnych uciech, za które w prawdzie jako psy moralnie nie są odpowiedzialne, ale które są gorszące dla dorastającej młodzieży.

Zaiste, smutny to objaw miłosierdzia chrześciańskiego, jeżeli możemy w jednym Lwowie wydawać rocznie taką ogromną stósónkowo sumę na przyjemność? aby mieć w domu chodzące magazyny pcheł, a nie mamy litości nad nieszczęśliwymi kalekami i dziećmi, które czworonożnym swoim współistotom zazdrościć muszą.

W nie jednej rzeczy, żydzi są logiczniejsi od nas, i uważają trzymanie psa za wydatek niepotrzebny. Rzadko też u żyda spotkać można tego niepotrzebnego darmozjada. Prędzej już będzie trzymał kota do tępienia szczórów i myszy, a i temu rzadko kiedy daje jaką strawę, tylko zwykle mieszkanie gratis.

T. Ł.

sprawiedliwe motywa wyroku i przytacza, że wyrok uwalniający trybunału, został pod presyą tysięcy potentatów interesowanych.

Dowiedzieliśmy się, że pan Grochowalski inżynier, wniósł na ręce posła Waygarta projekt do sejmu, tyczący się wypracowania mapy niwelacyjnej całego dorzecza rzeki Sanu, na której to podstawie li tylko można wziąść się do regulacyi, aby zapobiedz wylewom ciągle się powtarzającym.

W posiadaniu naszym znajduje się koperta pocztowa z następującym drukowanym napisem. *Kais, königl, priv. Spiritus, Rafinerie, Rum, Liquer, - und Essig - Fabrik.*
Julius Mikolasch in Lemberg.

Dzienniki krajowe karcą słusznie takie germanizatorskie zachcianki, które są praktykowane zwykle przez firmy żydowskie. Tym więcej razi takie lekceważenie opinii publicznej, jeżeli takowe wychodzi od firmy, która nie jest żydowską, i zajmuje poważne stanowisko.

Zwracamy uwagę władz odpowiednich na hece, które się odprawiają na wałach hetmańskich, szczególnie naprzeciwko gmachu teatralnego Oprócz żydowstwa, które zabrało i to bez weksłu, niemal wszystkie ławki na wałach w swoje posiadanie, rozpościera się tam pewna płeć, różowana, fiołkowana, śmiejąca się tem odrębnym szkaradnym śmiechem, który jest cechą tych istot, i napastująca przechodniów tym sobie właściwym w orgiach wyrobionym głosem, który działa, jak skrobanie szkła nożem.

Niedawno byliśmy świadkami, jak jakaś dziewczyna, widocznie ze wsi, znużona siadła na ławce. W tej chwili posypał się ze wszystkich pobliskich ławek grad obelg najhaniebniejszych, wyzwisk, których powtórzyć nie można i śmiechów, mogących nawet oprawcę przerazić. Biedna dziewczyna odurzona, uciekała co tchu, nierozumiejąc nawet, dla czego podnpadła zgraja nie życzyła aby w tych miejscach siedziała. Piękne stosunki, niema co mówić, na pierwszej przechadzce stolicy.

Mania tytułów. **Nieraz zastanawialiśmy się nad tem, że ten wyraz „Pan" ciągle i wiecznie powtarzany jest jedną z największych wad naszych narodowych, i stanowi jedną z głównych przyczyn szorstkiego przedziału między stanami, a bardzo często ośmiesza nas.**

Wszystkie narody mniej lub więcej cywilizowane używają wyrazu „Pan" ale używają obok tego wyrazy „Wy" jak wszystkie narody w Europie, wyjąwszy Niemców i Czechów którzy używają „Sie" czyli „Oni". Mało kto zastanawia się nad tem, jak wielce skład mowy wpływa na życie ludzkie. To nasze ciągle powtarzane „Pan" stoi jak barykada między Polakami. Czyż by nie lepiej było przyjąć od braci Rusinów serdeczne „Wy". — Niedawno słyszymy z biednego sklepiku następującą rozmowę: między jakąś bosą sługą, i rozczochraną grejzlerką (wyraz lwowski).

— Moja pani, prosze pani, niech pani da soli za centa.
— Zaraz pani, ot sól prosze pani.
— Dziękuje pani, ot cent proszę pani.
— Dziękuję pani, do widzenia pani.

A niechże was kaczki pokopią, myślę sobie, gdzie się już to państwo zaczyna gnieździć.

Karaimi czyli Karaici, sekta żydowska na Wołyniu liczy 115 głów. Karaici powstali w 8. wieku z zaciętej ówczesnej walki saduceuszów z faryzeuszami. Zarzucili tałmud i podania rabiniczne, i na podstawie staro-saduceuszowskich dogmatów opartych na odwiecznej tradycyi, trzymając się ściśle biblii, utworzyli nową sektę. Założycielem jej był Anan-ben-Dawid, który w Jerozolimie założył pierwszą gminę karaicką. Karaici nie byli nigdy liczni, ale obstawali z dziwną wytrwałością przy swych dogmatach i tradycyach. Rozszerzyli się w Syryi i w Egipcie, z Konstantynopola dostali się do Krymu, a w 13. i 14. wieku zaczęli się osiedlać jako agenci genueńscy na Litwie, Polesiu i Wołyniu.

Karaici różnią się od żydów pod wielu względami tak zewnętrznie jak i moralnie. Powierzchownie są daleko czystsi i nie mają w sobie tradycyjnego niechlujstwa żydów tałmudzistów. Niektórzy zachowali jeszcze swój starodawny ubior wschodnio-tatarski, jednak trochę obciślejszy i okrągłą, kolorową, jedwabną czapeczkę w rodzaju krymki, — młodzi przebierają się już po europejsku. W okolicach Łucka i sąsiednich powiatach mają strój odrębny, granatową długą kapotę podpasaną czerwonym wełnianym paskiem i czerwoną krymkę na głowie. Znani są ze swej uczciwości kupieckiej i bynajmniej nie ubiegają się o wyzyskiwanie ludu wiejskiego. Słowu karaima zawsze zawierzyć można.

Nowomodna gościnność. Jakie wyobrażenie mają o gościnności nowo potworzeni Wiedeńczycy o tem najlepiej się przekonać można, wziąwszy do ręki pierwszy lepszy żydowsko-liberalny organ. Żadna wybitna osobistość, żadne zbiorowe towarzystwo nie zawita do Wiednia, aby wspomniane pisma nie wychwalały gościnności, z jaką je przyjęto w Wiedniu. Rozumiemy jeszcze, jeżeli obcy monarcha, lub członek obcego domu panującego jest podejmowany przez dwór cesarski, ale w takim razie jest to gościnność cesarza i rodziny cesarskiej, a Wiedeń nie tylko nie traci na tych odwiedzinach, ale czasem grubo zarabia.

Tym mniej można to nazwać gościnnością, jeżeli gość za każdą szklankę wody zapłacić musi, a właściwie takich nie należy nazywać gośćmi, tylko zwiedzającemi Wiedeń lub przyjeżdżającemi, bo dziwna gościnność, jeżeli od sługi kolejnego, aż do hotelarza każdy na tym gościu chce dwa lub trzy razy więcej zarobić, jak na osiadłym mieszkańcu Wiednia.

Rozumiemy gościnność, jaką była i jeszcze trochę jest w Polsce, z jaką naszych rodaków przyjmowała Francya, Anglia, Szwecya, Niemcy (t. j naród niemiecki chrześcijański) Szwajcarya, Włochy, a nawet Turcya po różnych porażkach i nieszczęściach narodowych.

Dla tych zaś panów gościnność jest ulokować gościa w numerze hotelowym, i kazać mu grubo płacić za wszystko. Jedną tylko gościnność okazał i okazuje Wiedeń, gościnność w rozmiarach olbrzymich, a za którą mamy dla tego miasta głęboką wdzięczność. Jakież to masy naszych współziomków mojżeszowego wyznania znalazły w Wiedniu wspaniałą gościnność. Wieluż to, wyszedłszy z Galicyi jako biedni łapserdaki, obracają dziś milionami. To też nie bardzo nas dziwi, że tak nienawidzą swojej dawnej ojczyzny.

Ruch ten ku Wiedniowi rozpoczął się najwięcej od czasu ery konstytucyjnej, chociaż już od r. 1848 trwa w większych rozmiarach. Podług statystyki r. 1857 ludność żydowska w Wiedniu wynosiła w ówczas koło 1.700 głów. Mimo, że żydzi z podziwienia godnym posłuszeństwem wykonują przykaz Pański wyrażony w starym zakonie słowami; „Roście i mnożcie się!" to jednak przy najlepszych chęciach ówcześni żydzi nie mogli się rozmnożyć więcej jak w dziesięć nasób, na co narody chrześcijańskie długie wieki potrzebowały. Więcej jak sto tysięcy żydów, w Wiedniu pochodzi z Galicyi. Za tę gościnność jesteśmy Wiedniowi niezmiernie wdzięcznymi, a bylibyśmy jeszcze więcej, gdyby Wiedeń chciał dać wszystkim u nas będącym żydom, co do jednego tę samo gościnność jak ich braciom, Wiedeń wzrósł by raptem do wielkości miasta dwómilionowego i mógłby z dumą poglądać na upokorzony Berlin.

Grzeczna polemika o modę. Pewna ekscentryczna dama, rzekła do znajomego równie grzecznego:
— Moda robi nas kobiety małpami.
— Tak nieuzasadnioną potwarz odeprzeć muszę. Niech mi kto bowiem pokaże, tak nierozsądną małpę, żeby nosiła turniury, ogrody całe i ptaki wypchane na głowie, cholewy na rękach, całe poduszki nie tylko cudzych włosów, ale sierści na głowie i t. d. W imię więc sprawiedliwości występuję w obronie pokrzywdzonych małp.

Znaleziona zguba. Pan Z. Janiczek znalazł dziś w śródmieściu 20 złr., i złożył je w c. k. policyi, gdzie poszkodowany właściciel zgłosić się może po odebranie.

Nadesłane.

Szanowno Redakcyo

Przy ul. Pańskiej znajduje się zakład fotograficzny pana P. Miecz......... Właściciel tego zakładu ogłasza w czasopismach, że zakład jego jest wzorem umiejętności fachowej. W tym nic złego niema, jest to zwyczaj ogólny. Podpisany jednak doświadczył innego wrażenia.

Wierząc reklamie, udałem sie do zakładu pana P. M, gdzie artysta - fotograf raczył mię przyjąć lekkim skinieniem głowy i jakby od niechcenia wskazał miejsce. Za kilka sekund cała rzecz była skończoną, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, i zacząłem podziwiać talent p. P. M. szczególnie po zapewnieniu że dzieło się doskonale udało. Uradowany zapłaciłem o połowę więcej, jak kwota obowiązkowa. Gdym odbierał fotografię, niewiedziałem czy to moja, czy cudza, a dumny pan fotograf oświadczył, że był wprawdzie błąd, ale ten się da usunąć lekką poprawką. Lecz wszystkie lekkie i ciężkie poprawki wypadły niepomyślnie. W takich razach fotografi zwykle bez wymagania drugiej zapłaty zdejmują drugi raz fotografię, która przecież nie wypada źle z winy gościa. Pan P. M. nie tylko że o tem obowiązku nie myślał, ale odmówił zwrotu nadwyżki obowiązkowej kwoty. Gdyby zachował przytem formy najprostszej grzeczności, to bym ten cały brzydki wypadek w niępamięć puścił, ale obejście jego było tak niegrzeczne i pyszałkowate, że uważam za powinność podać to całe zajście do wiadomości publicznej.

Rose. ....

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 9 „Łączności" z 24. sierpnia b. r. przedstawiłem ogółowi wcale niefortunną działalność dyrektora lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego p. dra Alfreda Zgórskiego.

Przed kilku dniami doszła mnie wiadomość, że się ten pan dyrektor usprawiedliwiał w obec kilku członków Towarzystwa zaliczkowego z powodu nieprzyjęcia weksłowoj poręki obywatela żyda, gdyż dążeniem jego jest niedopuszczać żydów do Towarzystwa zaliczkowego.

Ponieważ życzyłbym sobie, aby ogół obywatelstwa naszego miasta i kraju dokładnie poznał się na podobnego rodzaju ptaszkach, a właściwie na ich machiawelskim i szalbierczym postępowaniu, podaję bez komentarza następujący fakt:

Przy ulicy Kaźmierzowskiej nabył od p. B. grunt pod budowlę p. R. obywatel żyd. Po zwiezieniu kilkudziesięciu metrów sześciennych kamienia do rozpoczęcia budowy murów fundamentowych uzyskał tenże p. obywatel żyd z Towarzytwa zaliczkowego promessę na pobieranie po kilka tysięcy w ratach, kwotę 35.000 złr. Trudno przypuścić, aby p. dyrektor Tow. zaliczkowego widział w tym wypadku na tak wielką kwotę należyte bezpieczeństwo hipoteczne a podług mego zapatrywania udzielono pożyczkę wbrew statutowi, nie według wartości kredytowej, ale jedynie tylko w celu popierania żarliwego stronnika.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Aleksander Barański
budowniczy miejski.

Nadesłane,

Towarzystwo ochrony zwierząt w porozumieniu z Dr. Nowickim, prezesem Tow. rybackiego przedrukowało ustawę rybacką z d, 19. List. 1882 wraz a rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z d. 28. Czew. 1883 i rozesłało ją w kilku tysiącach egzemplarzy po kraju. Ktoby sobie życzył w celu popierania tak pożytecznej sprawy, jaką jest ochrona ryb w wodach naszych, posiadać tę ustawę, raczy się zgłosić o nią korespondentką do podpisanego sekretarza Tow. a otrzyma ją franco i gratis.

Feliks Lewandowsk.
sekr. Tow ochr. zwierząt
Lwów.

Życzliwe dzienniki upraszamy o powtórzenie tej odezwy.

Od Wydawnictwa.

Na podstawie układu z Zarządem Stowarzyszenia właścicieli realności, mogą członkowie tegoż Stowarzyszenia otrzymywać „Łączność i Zgodę" za połowę ceny prenumeracyjnej. Podobnie jesteśmy skłonni wszystkim mniej zamożnym czynić za osobnem porozumieniem wszelkie możliwe ulgi i ustępstwa w cenie prenumeracyjnej.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**.

Z drukarni Anny Wajdowiczowej Lwów Rynek l. 9.